

autorka książki Magnolia Parks

Jessa Hastings



Daisy Haites

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
DAISY HAITES

Copyright © Jessa Hastings 2021  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Janusz Ochab 2023

Redakcja: Olga Godlewska

Zdjęcia na okładce: Alamy, Emily Pappas, Getty Shutterstock

Projekt graficzny okładki: Avenir Creative House

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

# 1

## Daisy

Żadnej broni na stole przy kolacji. To moja jedyna zasada. Możecie powiedzieć, że jestem staromodna, może i tak. Po prostu to właśnie zawsze mówię chłopcom. Nie przeszkadzają mi telefony, nie obchodzi mnie, czy piszą wiadomości ani czy nie zdejmują czapki do posiłku – po prostu nie chcę żadnych pistoletów, kiedy podaję im mostek wołowy, który gotowałam na wolnym ogniu przez pieprzone dziewięć i pół godziny.

Julian każe nam odmawiać modlitwę (jakby Pan w ogóle go słuchał i jakby rzeczywiście nam błogosławił), a potem zapada cisza wypełniona odgłosami jedzenia, która uszczęśliwia kucharkę.

Po kilku minutach znów zaczyna się robić głośniejsze – to prawdziwe zwierzęta, jeśli chodzi o jedzenie, ci moi Zagubieni Chłopcy<sup>1</sup>. Nazywam ich tak, bo tacy właśnie są. Nie można za-

---

<sup>1</sup> W sumie Zagubionych Chłopców jest siedmiu, dla ułatwienia wymienię ich tu wszystkich po kolei:

- Declan Ellis,
- Aleki Kekoa,
- Miguel Del Olmo,
- Jason „Szczęściarz” Bardsley,
- John „Przystojniak” Macrae,
- Booker Cline,
- TK Thompsett.

dawać się przez dłuższy czas z moim bratem i nie zejść na manowce, a wszyscy ci chłopcy naprawdę pobłądzili. Swoją drogą, żaden z nich tak właściwie nie jest chłopcem – nie ten wiek, nie to podejście do życia. Każdy z nich ma własny unikatowy zestaw wad i zalet, sygnałów ostrzegawczych, nakazów i zakazów, a wszyscy razem tworzą wewnętrzny krąg ekipy mojego brata<sup>1</sup>.

– Ej, Daisyface<sup>2</sup>. – Mój brat patrzy na mnie i kiwa głową. – Jak ci poszedł egzamin z immunopatologii?

– Immunofarmakologii – poprawiam, a on przewraca oczami.

– Zdałeś czy nie?

– Jasne, że zdała – odpowiada mu z dumą Kekoa. Nie mam już taty, ale kiedy go miałam, Aleki Kekoa<sup>3</sup> był jego najlepszym przyjacielem.

– Z wyróżnieniem? – pyta Julian.

Spoglądam na niego z urazą.

– Oczywiście.

Brat puszcza do mnie oko, nalewając sobie więcej wina.

– Co masz teraz w programie?

Wzruszam ramionami.

– Zdaje się, że wkrótce przejdziemy do działu chorób i terapii. – Drugi rok medycyny w Imperial College.

Julian macha ręką.

– Nie musisz nic wiedzieć o tym g...

---

<sup>1</sup> Która to ekipa liczy znacznie więcej niż siedmiu facetów. Dla Juliana pracują setki ludzi, ale nie pamiętam ich imion, zwykle nazywamy ich po prostu Żołnierzami i Lokajami.

<sup>2</sup> Dawniej nie cierpiełam, kiedy mnie tak nazywał. A robi to przez całe życie. Teraz to uwielbiam.

<sup>3</sup> 195 cm wzrostu. Barczysty. Samoaniec urodzony na Hawajach. Mój tato znalazł go, gdy grał w blackjacka w Vegas.

– Cofnij to! – wrzeszczy nagle Declan Ellis<sup>1</sup>. Odskakuje od stołu i wpatruje się gniewnie w TK-a, który siedzi obok mnie.

Unoszę brwi, spoglądając na tych dwóch. Nie mam pojęcia, o co im chodzi, nie przysłuchiwałam się rozmowie.

– Nie. – TK<sup>2</sup> uśmiecha się szeroko.

Declan sięga za plecy i wyciąga swój pistolet Star Model BM<sup>3</sup>. Mnie nie podoba się ten model, a jemu owszem. Jest za ciężki, ma spóźniony odrzut.

– Declan. – Julian przewraca oczami. – Odlóż to.

Declan jest trochę podпиты – widzę to, bo kiedy się napije albo ma kaca, lekko mruży jedno oko.

Zerkam na TK-a i już wiem, że nie posłucha Declana – cokolwiek to było, uważa, że jest zbyt zabawne, by mógł to cofnąć. Szczerzy zęby w tym głupkowskim, cwaniackim uśmiechu, który zawsze wkurza Declana, bo to oznaka braku szacunku, a zasadniczo Declan stoi wyżej w łańcuchu pokarmowym. Jest prawą ręką mojego brata<sup>4</sup>.

– Cofnij to, kurwa. – Declan podnosi broń i mierzy prosto w twarz TK-a.

– Nie. – TK wzrusza obojętnie ramionami.

– Co ma cofnąć? – pytam.

– Nic. – Declan zerka na mnie szybko, ale TK i Booker zaczynają się śmiać.

Najlepsi przyjaciele, wyjątkowi idioci.

Declan odbezpiecza broń.

– Declan, nie wygłupiaj się. – Przewracam oczami.

– Nie wygłupiam się, to on świruje.

---

<sup>1</sup> Wysoki, szczupły, brązowe włosy, uczuciowy, porywczy. Dobry w łóżku.

<sup>2</sup> Rozczochrana blond fryzura, wielkie zielone oczy, bezczelny uśmiech przyklejony do twarzy.

<sup>3</sup> Półautomatyczny kalibru 9 mm.

<sup>4</sup> Teoretycznie drugi po moim bracie. Przynajmniej na papierze. W rzeczywistości to Kekoa jest drugi po szefie.

Wymieniam zdegustowane spojrzenie z Miguelem Del Olmo<sup>1</sup>, który jest moim ochroniarzem od czasu, gdy skończyłam czternaście lat.

– Nie świruję. – TK ponownie wzrusza ramionami. – Naprawdę.

– Nie, kurwa, nieprawda.

– O czym wy mówicie? – Julian marszczy brwi.

Declan mruży oczy, patrzy wyzywająco na najmłodszego członka ekipy i czeka, czy ten odważy się go obrazić.

Na twarzy TK-a znów pojawia się bezczelny uśmiezek.

– Że Declanowi staje, gdy tylko zobaczy Dais.

A potem...

Wystrzał.

Mrugam kilkakrotnie, spoglądam w dół. Bardzo stara, bardzo cenna koszulka, która jeszcze pięć sekund temu była w idealnym stanie, teraz jest poplamiona kalifornijską krwią.

TK wydaje z siebie cichy jęk – ledwie słyszalny – bo nigdy nie dałby Declanowi tej satysfakcji i nie okazał otwarcie bólu.

– Nie wie-rzę, kur-wa, nie wie-rzę! – Walę pięściami w stół. – Jaka jest moja jedyna zasada?! – ryczę na wszystkich siedzących przy stole.

Robi się bardzo cicho. Nikt nie odpowiada.

– JAKA JEST MOJA JEDYNA ZASADA?!

– Żadnej broni na stole przy kolacji – mamrocze każdy z obecnych, łącznie z moim bratem i biednym TK-em (który swoją drogą wcale nie umiera).

– Ta koszulka kosztowała cztery tysiące funtów.

Przystojniak<sup>2</sup> zerka na mnie z ukosa.

---

<sup>1</sup> Kiedyś, gdy mój brat był w Rio, ktoś do niego strzelił, a Miguel – wtedy był nikim, nie znaleźliśmy go – zasłonił go własnym ciałem. Został trafiony. Julian zapłacił za leczenie i ściągnął go do Londynu.

<sup>2</sup> Starszy chłopak (pracował dla mojego taty). Wysoki, barczysty, przystojny, trochę jak Gaston z *Pięknej i Bestii*, ale w porządku.

– Chyba trochę przepłaciłaś, Dais.

– Och, naprawdę? – Odpowiadam mu gniewnym spojrzeniem. – Ja przepłaciłam za oryginalną koszulkę z okładką albumu Beatlesów *Revolver* z sześćdziesiątego szóstego roku? – Unoszę jedną brew i uśmiecham się lekko. – W zeszłym tygodniu widziałam, jak kupiłeś chrupkę Hot Cheeto w kształcie pistoletu za pięćset sześćdziesiąt funtów.

Przystojniak spogląda na najlepszego przyjaciela, Szczęściorza<sup>1</sup>, a ten odpowiada mu grymasem niezadowolenia. Smoke wzrusza ramionami, jakby nic nie mógł na to poradzić.

– Wyglądała dokładnie jak mój gnat<sup>2</sup>.

Julian przechwytuje moje spojrzenie i wskazuje głową na TK-a.

– Pomóż mu – mówi.

Przewracam oczami i zwracam się do Declana:

– Przynieś moją apteczkę.

Potulnie kiwa głową.

Miguel pomaga TK-owi przejść do kuchni i sadza go na stole.

To duży dom. Mój tata kupił całą ślepą uliczkę w Knightsbridge i zamienił ją w coś w rodzaju kwatery głównej. Nazywają to Kompleksem.

Miguel spogląda na Declana z przyganą, gdy ten przynosi moją apteczkę.

– Przepraszam za tę koszulkę. – Robi skruszoną minę i pochyla się do mnie, chyba odrobinę bliżej, niż powinien. – Oddam ją do pralni chemicznej.

Odpowiadam skinieniem głowy i lekkim uśmiechem, starając się nie wyjść z roli wielkodusznej pani, a jednocześnie pokazać, że nie akceptuję jego głupiego zachowania.

---

<sup>1</sup> Coś jak Statham z 2005 roku, ale mniej przystojny.

<sup>2</sup> Nie wyglądała.

TK unosi jedną brew na widok tej (nadmiernej) poufałości Declana, a ten wychodzi z pokoju i pokazuje mu środkowy palec.

Spoglądam wymownie na TK-a.

– Dlaczego to powiedziałeś?

– Bo to prawda.

Miguel przechyla lekko głowę i kiwa nią w milczeniu, przy-  
mykając powieki. Oj, nie lubi gadać, byle gadać, ten mój Miguel. Wszyscy wiedzą, że nie odstępuję mnie na krok i że jak już coś powie, to zawsze z sensem. Przez lata staraliśmy się oboje wypracować idealny układ, w którym stale mnie chroni, ale nie wisi nade mną... Dobrze wie, że nigdy nie jestem sama. A ja dobrze wiem, że w związku z tym on też nigdy nie jest sam. Nie muszę mu też zbyt wiele mówić, bo i tak wszystko rozumie.

– Tak czy inaczej... – wycieram krew wokół rany wacikami nasączonymi izopropanolem – naprawdę myślisz, że warto drażnić niedźwiedzia?

– On nie jest niedźwiedziem. – TK przewraca oczami. – To szczeniak z kompleksem niższości i małym fiutem.

Spoglądam na niego wymownie.

– Nie takim znów małym...

TK zaczyna się śmiać.

– No to powiedz szczerze: kto jest lepszy w łóżku, on czy ja?

Declan, na sto procent. Absolutnie, bezsprzecznie, jest bardzo dobry, zdecydowanie godny polecenia. Byłam wściekła, kiedy Julian to przerwał. Kilka lat temu, zaraz po tym, jak zerwałam z byłym chłopakiem i byłam strasznie przejęta, załamana i młoda<sup>1</sup>. Julian dowiedział się, że sypiam z Declanem, który nie był aż tak młody<sup>2</sup> i który naprawdę myślał, że mam

---

<sup>1</sup> Naprawdę młoda. Na tyle, żeby udawać starszą.

<sup>2</sup> Miał dwadzieścia cztery lata.



dwadzieścia lat<sup>1</sup>, choć nie miałam. Julian, zdaje się, powiedział mu wtedy, że musi mu pomóc w pracy albo pójdzie z tą historią do federalnych. Nie wiem, co wyszło z tą pracą, ale od tej pory Declan jest z nami.

TK... cóż... To była krótka historia, doszło do niej akurat wtedy, kiedy Julian próbował wyciągnąć TK-a i Bookera z Doliny Krzemowej. Nie rozmawiamy o tym, ale wydaje mi się, że byłam małym bonusem. Mój brat robi wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby nie mieszać mnie do swoich spraw, ale akurat wtedy zabrał mnie ze sobą do Kalifornii, gdzie zajmowaliśmy się głównie zabawianiem TK-a i Bookera.

To zdecydowanie najmłodszy faceci, którzy pracują dla Juliana. TK ma dwadzieścia sześć lat, Booker – dwadzieścia siedem. Przyjaciele ze studiów. Magicy komputerowi, którzy ukończyli z wyróżnieniem Uniwersytet Stanforda. Nazywamy ich Krzemowymi Kumplami. Julian znalazł ich w dark webie, gdzie namierzali domowe adresy ludzi oglądających nielegalną pornografię i przesyłali je do FBI. Podobał nam się ich styl. Julian jest fanem kompleksu zbawiciela, sam taki ma. A ja? Ja lubię każdego, kto widzi, że coś jest nie tak, i próbuje to naprawić najlepiej, jak potrafi.

Obaj są rozrywkowi, a TK ma śliczną buzię i wygląda na młodszego, niż jest w rzeczywistości. Dobrze całuje, ma piękne oczy, w łóżku jest taki sobie. Ale nie mam serca powiedzieć mu tego wprost. Nie mogę.

Wbijam mu w ramię igłę strzykawki z lidokainą.

– Nie wiem. – Wzruszam wstydliwie ramionami. – Może chciałbyś mi odświeżyć pamięć.

– Może i odświeżę. – To tylko puste słowa.

Nie robi tego, oboje o tym wiemy, na pewno nie robi, bo...  
Ktoś odchrząkuje głośno przy wejściu za moimi plecami.

---

<sup>1</sup> Miałam siedemnaście.

Oglądam się przez ramię.

Christian Hemmes opiera się o futrynę, krzyżuje ręce na piersiach, mruży oczy.

– Więc mam sobie pójść? – pyta, chowając ręce do kieszeni i unosząc brwi.

Odwracam się szybko, czerwona jak burak (nie wiem dlaczego<sup>1</sup>). Kilkakrotnie mrugam szybko, skupiam się ponownie na swoim zadaniu i staram się nie zwracać uwagi na Miguela, który przewraca ostentacyjnie oczami, co wydaje mi się odstępstwem od naszej wymuszonej przyjaźni.

TK patrzy mi w oczy i uśmiecha się znacząco, ale tak naprawdę oni niczego nie wiedzą... Nie mają pojęcia.

Christian Hemmes podchodzi do nas, staje za mną i delikatnie ściska mój tyłek, przyglądając się ranie postrzałowej.

– Co się tu stało?

Wzdycham ciężko, zirytowana.

– Declan.

– Strzelił do ciebie? – Christian jest trochę zaskoczony.

TK kiwa głową.

– Dlaczego? – pyta Christian.

Przenoszę spojrzenie z jednego na drugiego.

– TK trochę go prowokował.

Miguel mruży oczy, oceniając trafność tego określenia.

– Myślałem, że nie mogą mieć broni, kiedy siadają do kolacji. – Christian ponownie krzyżuje ręce na piersiach.

– Podaj mi kleszcze – rzucam. – I owszem, nie mogą mieć broni przy kolacji.

Christian wręcza mi nożyczki chirurgiczne Mayo<sup>2</sup>, a Miguel przewraca oczami.

---

<sup>1</sup> Owszem, wiem.

<sup>2</sup> Christian prowadzi nocne kluby. Nie wiem, czego się spodziewałam.

Odchrząkuję dyskretnie, sięgam po właściwe narzędzie i zajmuję się ponownie ramieniem TK-a, podczas gdy Miguel mi przyświeca.

– To pewnie chwilę potrwa? – pyta Christian bezceremonialnie.

– Och, wybacz, proszę... – Spoglądam na niego przez ramię. – Przeszkadza ci to w czymś?

– Tak, właściwie tak.

Pochyla się nade mną i ponownie ogląda ranę, napierając na mnie swoim ciałem.

– Miałem wobec ciebie pewne plany.

Znów robi mi się gorąco.

– Och. – Przełykam ślinę, a potem dostrzegam błysk pocisku, który tkwi w guzku mniejszym prawej kości ramiennej. – Prawdę mówiąc, ja też miałam wobec ciebie pewne plany, ale potem tu przyszedłeś i pomyliłeś szczypce z nożyczkami, a wtedy moje libido całkiem wyparowało.

Miguel marszczy brwi; nie podoba mu się nasz układ – nie powiedział tego wprost, ale ma twarz pokerzysty na miarę trzylatka.

– Co ma znaczyć ten uśmieszek? – Christian uderza lekko TK-a w tył głowy.

TK zaczyna się śmiać, ale ja spoglądam na niego wymownie.

– Złe wieści. – Ściągam lateksową rękawiczkę, a TK pojekuje cicho. – Utkwiła tam na dobre.

– Kurwa... – Zwiesza głowę.

– Zabierz go do Merricka – zwracam się do Miguela, opatrując ramię TK-a i zawiązując bandaż nad raną. – Powiedz mu, że moim zdaniem pocisk złamał kość albo przynajmniej ją naruszył. – Uśmiecham się przepraszająco do TK-a. – Żałujesz już, że związałeś swoje życie z moim bratem?

– Nie – odpowiada TK, również się uśmiechając. – Nigdy się lepiej nie bawiłem.

Przewracam oczami.

– Skoro już mowa o dobrej zabawie... – Christian ciągnie mnie za rękę, a ja spoglądam na niego z przyganą. – Kończymy już z tym?

– Tak. – Patrzę raz jeszcze na obandażowaną ranę. Na wszelki wypadek przyciskam po raz ostatni opatrunek do ramienia TK-a. – Nie drażnij niedźwiedzia.

Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Niczego nie mogę obiecać.

– Miło cię było zobaczyć, brachu... – Christian w serdecznym (powiedzmy) geście uderza TK-a w zranione ramię, a ten krzywi się z bólu.

Znów przewracam oczami, a Miguel z trudem skrywa uśmiech, po czym kiwa głową i zostawia mnie samą z Christianem.

Sama z Christianem. To wciąż wydaje mi się trochę nieprawdopodobne – być z kimś sam na sam. Od lat mi na to nie pozwalano.

– Jesteś kretynem – rzucam, gdy idziemy schodami na górę. Tym razem to on przewraca oczami.

– Nic mu nie będzie.

Ale jest mi przyjemnie, bo chyba zrobił to, żeby mu pokazać, do kogo teraz należę.

– Żadnej zazdrości, pamiętasz? – mówię.

– Wcale nie jestem zazdrosny. – Christian marszczy brwi. – Co mnie to obchodzi, że pieprzyłaś się z nim raz parę miesięcy temu?

Oglądam się na niego i szukam równowagi; nie chcę tracić kontroli, ale i nie podoba mi się, że jest mu obojętne, czy dotykał mnie ktoś inny.

– Więcej niż raz – odpowiadam, idąc dalej po schodach.  
Mruży oczy i zatrzymuje się na chwilę, po czym rusza za mną.

– To było naprawdę sexy, Baby Haïtes.

Baby Haïtes. Tak mnie nazywają.

– Co? – Staję na szczycie schodów, opieram dłonie na biodrach.

– Ty. – Wpatruje się we mnie. – Jako lekarka.

– Nie jestem lekarką – pryham.

– Ale będziesz. – Spogląda na mnie z lekką przyganą, jakby nie podobało mu się, kiedy mówię lekceważąco o sobie, a nawet myślę w ten sposób. – Wkrótce zdobędziesz dyplom, a do tego prawo jazdy.

Przewracam tylko oczami i idę dalej, próbując uspokoić to moje głupie serce, kiedy wyrывa się do chłopaka, który wcale tak bardzo za mną nie przepada.

To ma być zwykła relacja, Christian i ja.

Tylko seks. Przyjaciele, którzy robią to ze sobą. „Bzykają się”, jak romantycznie ujmuje to mój brat...

Żałuję, że tak nie jest, bo tylko tego chciałam pierwszej nocy. Robiłam to już wcześniej, jestem do tego zdolna – tak było z TK-em i z Declanem. Nie tak było z Romeem, ale nikt już nie będzie taki jak Romeo, więc byłoby nie fair porównywać go z kimkolwiek. Krótko mówiąc, wiem, czym jest przypadkowy seks bez zobowiązań. Christian też to wie. On i jego przyjaciele są złotymi medalistami w tej dyscyplinie, ale w tej pierwszej nocy z nim było coś tak wyjątkowo nieprzypadkowego...

– Opowiedz mi – poprosił Christian, kiedy pochylił się do mnie sobotniej nocy w swoim klubie, kilka tygodni temu – o jakimś sekretnym marzeniu, celu życiowym... takich tam głupotach.

Znaliśmy się od lat, przez naszych braci. Jonah Hemmes jest jednym z najlepszych przyjaciół Juliana, ale właśnie tamtej konkretnej nocy, jakieś cztery miesiące temu, Christian przestał mnie postrzegać jako małą siostrzyczkę najlepszego kumpla brata. Obcisła sukienka z Orseund Iris na pewno mu w tym pomogła.

Z mojej perspektywy stało się to w najlepszym możliwym czasie, bo Romeo właśnie spieprzył, a ja byłam smutna i właściwie nigdy nie wiedziałam, co robić, kiedy nie było go w pobliżu.

Wydęłam usta, udając, że muszę się zastanowić nad odpowiedzią, choć zawsze ją znałam. Poczułam, że się czerwienię, gdy stał tak blisko mnie.

– Pomyślisz, że to głupie – rzuciłam.

– Przekonajmy się. – Przechylił głowę na bok. Był piękniejszy, niż kiedykolwiek mi się wydawało, jakbym tak naprawdę do tej pory nigdy dobrze mu się nie przyjrzała. Złote włosy zaczesane idealnie gładko do tyłu. Duże orzechowe oczy. Duża dolna warga. Duży problem.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. Nie wiedziałam, czy nie odkrywam się za bardzo.

– Chciałabym być całkiem normalna.

Uśmiechnął się niepewnie i pokiwał kilka razy głową.

– Chciałabym nie mieć ochroniarza, chciałabym czasami czuć się samotna, chciałabym spacerować po ulicy i nie martwić się, że samochód, który jedzie obok, przysłano właśnie po mnie, chciałabym się kwalifikować do ubezpieczenia od porwania...

– Kurwa... – Christian uniósł brwi.

– Chciałabym jeździć, gdzie tylko zechcę. Sama, nie żeby mnie wożono.

– To ostatnie chyba jest całkiem możliwe, co?

Wydełam usta, on spojrzał na mnie ze zdumieniem, a ja się zmieszałam.

– Nie umiesz prowadzić? – Patrzył na mnie z pewną rezerwą.

Uniosłam dumnie głowę, udając, że wcale się tym nie przejmuję.

– Nie.

– Aha... – Pokiwał głową. Kącik jego ust uniósł się lekko; teraz próbuję sprowokować go do takiego uśmiechu przy każdym naszym spotkaniu. – Nauczę cię – powiedział wtedy.

I rzeczywiście to zrobił, dotrzymał obietnicy, ale nie ograniczył się tylko do tego.

Kilka godzin później<sup>1</sup> jest pierwsza w nocy, a komórka Christiana dzwoni po raz drugi w ciągu dziesięciu minut. Sięgam ponad jego nagim ciałem – nie ma na sobie nic prócz naszyjnika z serduszkim, którego nigdy nie zdejmuje – i podnoszę brzęczący telefon ze stolika nocnego.

– Dzwoni do ciebie Blondynka Kelsey z aparatem na zębach – mówię, a on unosi powieki.

Obraca się szybko na bok, wrywa mi komórkę i wycisza ją.

Rzuca mi przepraszające spojrzenie. W sześćdziesięciu procentach przepraszające, w czterdziestu rozbawione.

Jego anielskie włosy są teraz rozczochrane moimi dłońmi, usta czerwone po tym, jak przyciskał je do moich. Podnosi ramię o oliwkowej skórze i wkłada je pod głowę.

Ponownie sięgam po jego telefon.

– Mogę przeczytać wiadomości?

Mruży oczy, choć nie jest wcale zdenerwowany.

– Dlaczego?<sup>2</sup> – pyta.

---

<sup>1</sup> Miałam rację, złamana kość ramienna.

<sup>2</sup> Nie wiem, może dlatego, że jestem pieprzoną masochistką?

– Chciałabym tylko zobaczyć, czego chce od ciebie Blondynka Kelsey z aparatem na zębach i wszystkie jej zdzirowate przyjaciółki.

– Jest pierwsza w nocy – prycha, rozbawiony. – Chyba oboje wiemy, czego chcą.

– Referencji? – Spogląda na mnie oschle. – Utraconej godności? – Uśmiecha się i przewraca oczami. – Żartuję... Wszyscy wiemy, że na to już o wiele za późno. – Tłumi śmiech i podaje mi telefon.

– Jaki jest PIN?

– Sześć dziewięć sześć dziewięć.

Spoglądam na niego spod przymrużonych powiek.

– Jak zawsze z klasą.

6969<sup>1</sup> – właściwie wydaje mi się to całkiem zabawne, ale mam ochotę być dla niego trochę podła, bo przy mnie dzwonią do niego napalone laski.

Wchodzę do jego listy kontaktów.

– Dwadzieścia dwie nieprzeczytane wiadomości. Co najmniej piętnaście od kobiet... – Milknę na moment, przeglądając listę. – Blondynka Kelsey z aparatem na zębach. Melanie Watson. Melissa Nigh. Natalie Lamburg. Natalie Cycata... – Podnoszę na niego wzrok. – To jej prawdziwe nazwisko? – Skrywa uśmiech. – Musi mieć naprawdę duże cycki, skoro tak ją zapisałeś w telefonie, co?

– Co najmniej podwójne D.

– A, to zrozumiałe – rzucam, po czym czytam dalej. – Aimee Aitkins. Olivia XO... – Ponownie spoglądam na niego, unosząc brwi.

– Chodzi o klub.

---

<sup>1</sup> Ha!



– Znacznie lepiej. – Posyłam mu cierpki, oceniający uśmiech i przytulam jego telefon do piersi. – Sporo dostajesz tych nocnych wiadomości. – Znów próbuję ukryć uśmiech, sięgając po wino. – Wow... – Otwieram szerzej oczy. – Blondynka Kelsey klnie jak szewc.

– To prawda. – Christian uśmiecha się.

Wyjmuję wino z jego dłoni i pociągam długi łyk.

– Lubisz to, kiedy rozmawiasz z dziewczyną, co?

Uśmiecha się i jednocześnie próbuje udawać skrucę. Kciukiem ociera kroplę wina, która spłynęła mi po dolnej wardze. Wszystko, co robi, jest seksowne.

– Prawdę mówiąc, nigdy za wiele nie rozmawialiśmy.

Nie reaguję, kiedy to mówi – napominam się w myślach, że mnie nie obchodzi – bo nasze dwie zasady mówią, że się nie kłócimy i nie jesteśmy o siebie zazdrośni, więc nie obchodzi mnie to, powtarzam sobie po raz dwunasty w tym tygodniu i unikam spojrzenia Potwora Uczuć, który ciągle podnosi głowę i wmawia mi, że czuję coś do osoby, do której nie wolno mi czegokolwiek czuć, więc nie czuję, a nawet gdyby mi było wolno, nie czułabym.

Biorę więc głęboki oddech i spoglądam spokojnie na twarz, którą coraz bardziej – za bardzo – lubię.

– Henry pyta, czy wracasz dziś do domu na noc – mówię, unosząc brwi.

Christian spogląda na mnie przeciągle i czeka, aż ja mu to powiem.

– Nie wiem, Baby Haites. Wracam dziś do domu na noc?

Siadam prosto naprzeciwko niego i okrywam się kocem. Wzruszam obojętnie ramionami, choć wcale nie jest mi to obojętne.

– Nie wiem, Christianie Hemmes. Wracasz?

– Ty mi to powiedz, Baby – przekomarza się ze mną.

Serce bije mi mocniej, kiedy mnie tak nazywa, choć nie ma na myśli tego, co bym chciała.

– No wiesz, córka szewca ma nadzieję, że ją odwiedzisz...

Jego oczy znów przybierają ten wyraz, po części pewności, po części zakłopotania.

– Nie chcę jej odwiedzać.

– Naprawdę?

Uśmiecha się, spogląda na moje ciało i kręci głową.

– Dobrze mi tutaj... – Robi krótką pauzę. – A tobie tu dobrze?

– Na razie – kłamię, a on się śmieje.

Boję się, że tak będzie zawsze.

## 2

### Julian

Nie byłem zachwycony, gdy Daisy zaczęła się pieprzyć z Hemmesem, bo choć uwielbiam Hemmesów – Jonah jest jednym z moich najstarszych przyjaciół, a ich mama powinna zostać świętą – to wydaje mi się, że Christian Hemmes to trochę jebaka, a jako jebaka pełną gębą mogę stwierdzić, że nie tego chce się dla siostry.

Jako zastępczy rodzic nauczyłem się już jednak w swoim czasie, że kiedy mówię jej twardo „nie”, mogę być pewny, że zrobi dokładnie to, czego jej zabraniam. Było tak wiele razy z Romeem, a teraz ani ona, ani ja nie możemy całkiem zapomnieć o tym cholernym kutasie.

– Hej. – Christian wita mnie skinieniem głowy, kiedy wchodzi spocony, bez koszuli, do mojej kuchni, jakby nie rozumiał, że nie chcę widzieć w takim stanie faceta, który posuwa moją siostrę. Ma ręcznik przewieszony przez ramię (lekki ukłon w moją stronę, jak sądzę); podchodzi do lodówki i wyciąga jeden z soków mojej siostry, jakby był u siebie w domu.

Podnoszę na niego wzrok. Wskazuję głową na ręcznik.

– Powiedz mi, że wyglądasz tak, bo ćwoczyłeś.

Prycha cicho i spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Nie, dostałem tylko po dupie od twojej siostry.

– Miło mi to słyszeć – odpowiadam. – Dajesz jej fory?

– Nie, stary. – Kręci głową, marszcząc lekko brwi. – Na początku dawałem, ale... kawał z niej suki.

Jasne. Pilnowałem, żeby trenowali ją najlepsi.

– Krav maga? – pytam. Składałam gazetę.

– I trochę sambo. – Kiwa głową. – Kopnęła mnie w głowę.

Masuje ją odruchowo, a ja staram się nie okazywać, że mnie to cieszy. Czuję dziwne napięcie, bo właściwie to go lubię. Zawsze lubiłem. Dobry chłopak. Lubię go mniej, odkąd zaczął pieprzyć Daisy, ale ona jest już dużą dziewczynką i będzie robiła, co zechce. Zresztą i tak zawsze robiła.

Facet taki jak on to dla mojej siostry grząski grunt, bo niewiele ludzi ma jaja i odpowiednie wsparcie, żeby mi odmówić, ale ten idiota – niestety – ma jedno i drugie.

Gdyby nie był jednym z braci mojego najlepszego przyjaciela, dostałby ode mnie w ryj tego samego dnia, kiedy się dowiedziałem, że jest z moją siostrą.

Booker powiedział mi o tym już następnego dnia rano – jakby miał obowiązek donosić mi o takich rzeczach, choć zrobił to tylko dlatego, że sam od miesiący lepił się do Dais, a Christian zabrał mu ją sprzed nosa. Wkurzyłem się bardziej, niż powinienem, że ze sobą spali – przecież to nie była jego wina. Nie wiedział, co się stało. Sam nie wiem, po prostu chciałem dopilnować, żeby była bezpieczna, bo ostatnio mi się to nie udało.

Kiedy tylko się dowiedziałem, wpadłem do pokoju siostry, wyciągnąłem Christiana z jej łóżka i rzuciłem go na ścianę. Unieruchomiłem go, przyciskając przedramię do jego szyi. Byłem gotów zabić brata najlepszego przyjaciela w obronie honoru siostry. W każdym razie wtedy myślałem, że chodzi o honor. Psycholog wytłumaczył mi, że chodziło raczej o bezpieczeństwo.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – warknąłem.

Christian spojrzał na mnie wściekle.

– A jak, kurwa, myślisz?

Zaskoczył mnie tą odpowiedzią. Nie wiedziałem, że go na to stać. Odwróciłem się do siostry.

– Co ty z nim robisz?

„Nim” wybrzmiało szczególnie mocno. Nie możemy znów przechodzić przez to wszystko.

Próbowałem jej to przekazać spojrzeniem, ale tylko uniosła brwi.

– Uprawiam z nim seks.

Christian uśmiechnął się drwiąco.

– Z nim? – Wpatrywałem się w nią uporczywie.

– Tak. – Zamrugła znudzona.

– Z nim? – powtórzyłem głośniej.

– Z nim. – Skinęła głową.

– Dlaczego? – spytałem jeszcze głośniej.

Christian zrobił minę, którą chętnie rozgniótłbym mu pięścią na twarzy.

– Może dlatego, że ma dziewiętnaście lat i ochotę? – podsunął Christian.

Daisy bardzo się to spodobało. Widziałem to. Zaciśnąłem mocniej zęby. Przeszyłem go spojrzeniem, gdy wychodziłem z pokoju.

– Będziemy musieli pogadać, ty i ja.

– Nie mogę się doczekać! – zawołał za mną Christian.

– Nie z tobą, kutasie. – Splunąłem. – Z nią.

Nie pogadaliśmy sobie za wiele. Powiedziałem jej, że to niebezpieczne, a ona – że wcale nie. On ma ochronę, ona ma ochronę, umie się już bić; wygłosiła mi też krótkie kazanie o tym, dlaczego nie mam racji i dlaczego to jest coś zupełnie innego. Nie są w związku, nie ma mowy o uczuciach, nikt nie ma innych powodów, żeby ją zabić, niż te, co zwykle, i tak dalej, i tak dalej.

Powiedziałem, że mi się to nie podoba, a ona – żebym się odpieprzył. Dobrze działa na przerośnięte ego ta moja siostra. Uczy pokory.

To było kilka miesięcy temu, a ci dwoje ciągle się pieprzą. Daisy wchodzi w sportowych ubraniach. Na dłoniach ma bok-serskie taśmy z Everlast, które teraz odwijają przy zlewku. Wodzi wzrokiem między mną a Christianem.

– Co? – Marszczy brwi.

Wzruszam ramionami.

– Cieszę się tylko, że przynajmniej jedno z nas go tłucze.

Christian chichocze, a ja żartobliwie uderzam go w brzuch.

Ujmuję w dłonie głowę siostry i całuję ją.

– No dobra, wychodzę – mówię.

– Dokąd?! – woła za mną.

Wskazuję głową na Christiana.

– Na lunch z chłopakami. – Z Jonahem Hemmesem i Carmelem Bambrillą. Potem wskazuję na siostrę. – Masz zajęcia po południu, zgadza się?

Kiwa głową.

Jak myślicie, ilu facetów o mojej pozycji zna na pamięć rozkład zajęć siostry?

Pewnie niezbyt wielu. I pewnie dlatego Daisy wciąż żyje.

Gdy Kekoa wchodzi do kuchni, odwracam się do niego.

– Zrób sobie wolne – mówię. – Pojadę sam.

Kręci głową; jest trochę zbyt poważny jak na mój gust.

– Co? – rzucam.

Wzrusza lekceważąco ramionami, ale wiem, że coś się dzieje.

– Zwykłe plotki – mówi.

Daisy nieruchomieje przy zlewku, spogląda to na mnie, to na niego. Wydaje się wkurzona i wystraszona jednocześnie. Nie cierpię, kiedy jest wystraszona, ale zawsze wygląda na wkurzoną, więc...

– Gdzie? – pytam Kekoa.

– Starałem się wyczuć, co w trawie piszczy... I nie spodobało mi się to, co usłyszałem.

Odpowiada wymijająco. Stara się nie denerwować mojej siostry. Czekam, aż Daisy się odwróci, a potem pokazuję na nią i na siebie, pytając bezgłośnie: ona czy ja?

Znów wzrusza ramionami, ale chyba zna odpowiedź.

Tak czy inaczej, gdyby ktoś chciał dorwać mnie, dobierze się do niej. Znów. Kurwa.

– Dobra. – Kiwam głową. – Dais, weź Szczęściarza.

– Mam Miguela – marudzi, bo z nią nic nigdy nie jest łatwe.

– A teraz masz też Szczęściarza. – Spoglądam na nią znacząco, a ona przez kilka sekund patrzy mi w oczy, zastanawia się, czy nie odpyskować i nie rozpocząć kłótni, ale widzę, że tym razem chyba odpuści. W końcu rzeczywiście wzdycha i mówi:

– Dobra.

Wskazuję na Christiana.

– Idziesz na ten lunch?

Kręci głową.

– Nie. Popracuję nad twoją siostrą na górze.

Mówi to bez zmrużenia oka, pieprzony skurwiel. Wysuwam szczękę i kręcę ostrzegawczo głową.

– Wiem, gdzie mieszkasz, stary.

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Cały się trzęsę.

– Dais – mówię do siostry. – Kopnij go jeszcze raz w łeb.

Pokazuje mi podniesione kciuki.

Czterdzieści minut później wjeżdżam do Szklarni. Kekoa kręci się przy tylnych drzwiach, stara się zostawić mi trochę przestrzeni – doceniam to. Widzę chłopaków na tyłach i idę do nich. BJ Ballentine na mój widok podnosi się, by wyjść.

Wyciąga do mnie rękę, a ja ujmuję ją w obie dłonie.

– Julian – uśmiecha się szeroko – dobrze cię widzieć.

Wskazuję głową na drzwi.

– Już zmykasz?

– Podrzuciłem tylko Jonaha i jadę dalej. – Wskazuje głową na swojego najlepszego przyjaciela.

– Jedzie bzykać modelkę z Miu Miu – oznajmia Jonah Hemmes.

Carmelo Bambrilla zaczyna się śmiać, ale Ballentine przewraca oczami.

– Wcale nie. – Kręci głową, gdy siadam obok Jonaha. – Udzielam jej tylko porad zawodowych – mówi, a wtedy wszyscy zaczynamy się śmiać. Odchodzi, pokazując nam środkowy palec.

Odprowadzam go wzrokiem, czekam, aż wyjdzie.

– Znów coś pieprzy?

Jonah kręci głową, jak zawsze lojalny.

Carmelo wydaje się zdeorientowany.

– Nie jest z tą dupcią, którą ciągle pokazują w „The Daily Mail”? – pyta.

Mój najstarszy przyjaciel Jonah wzrusza ramionami.

– Nie są już razem.

– Pieprzysz – mówię.

– Nie są. – Kręci głową. – Kilka dni temu ogłosiła, że nie jest już ze swoim chłopakiem tygodnia.

– Naprawdę? – wtrąca Carmelo, unosząc brwi. – Ej, mogę się nią zająć?

Jonah przewraca oczami, a Carmelo cieszy się, że go sprovokował. Próbuje dalej.

– Będę dla niej dobry...

Jonah krzyżuje ręce na piersiach.

– Na pewno, stary, ale nie pozwól na to, i tyle.

Carmelo marszczy brwi.

– Jesteś jej pasem cnoty czy co?



Rzeczywiście, Jonah czasami tak się zachowuje. Ta mała grupka londyńskich bywalców, do których należy, to ciekawa mieszanina – gazety nazywają ich Pełnym Zestawem. Wszyscy to starzy Varleyanie, którzy trzymają się blisko, bo uzależnili się od siebie w młodości. Przyjaźnie z czasów nauki w szkole z internatem i takie tam... Nie znam się na tym gównie.

A Magnolia Parks jest po prostu jedną z dziewczyn z tej paczki. Owinęła sobie wszystkich chłopców wokół palca, a Jonah łatwo się daje podpuścić, kiedy chodzi o nią.

– A ja spróbuję – mówię, siadając prosto.

Jonah parska śmiechem. Rechocze głośno, pieprzony gnojek.

Mrużę oczy, zirytowany.

– Sorry, stary. – Ciągłe się śmieje, szczerze rozbawiony. – Ale ona nigdy by na to nie poszła.

Prycham lekceważąco. Zastanawiam się, czy powiedzieć mu o czymś, co zamknęłoby mu gębę. Postanawiam zachować to na inną okazję.

To było parę lat temu: coś, co było, a nie jest i tak dalej. Poza tym tak czy inaczej, to mówi chyba więcej o niej niż o mnie. Tamtej wyjątkowej nocy wszystko wskazywało na to, że będziemy się pieprzyć, a potem zaczęła płakać nad swoim byłym chłopakiem, więc zjedliśmy naleśniki w moim łóżku i oglądaliśmy kanał Nick at Nite. Cholernie niedobre dla interesów. Nie mogę sobie na to pozwolić. Wolę odpuścić, niż zaryzykować i pozwolić, żeby ktoś się dowiedział, że być może mam jednak serce.

– Tak. – Kiwam głową. – Pewnie masz rację. Dziewczyny takie jak ona nienawidzą starszych, potężnych mężczyzn.

– Masz dwadzieścia dziewięć lat, człowieku. – Carmelo spogląda na mnie krzywo. – Jeszcze nie czas na pisanie nekrologu.

Carmelo Bambrilla. Syn Santina. Ważni chłopcy w Liverpoolu. Kochliwy gość... powiedzmy, że to kwestia włoskich

korzeni. Jest jednym z moich najstarszych przyjaciół. Nawet najlepszym. Może... „Przyjaciół” to dla nas wszystkich dziwne słowo, ale najbliższe temu, czym jesteśmy. To życie jest dziwne. Żaden z nas nie prosił się o nie... Wszyscy się w nim urodziliśmy. Jak członkowie rodziny królewskiej. Pewnie mamy z tego mniej korzyści niż oni. Ale więcej zabawy.

Przez chwilę chodziłem z jego siostrą, kiedy byłem dzieckiem. Gia. Duży błąd (właściwie olbrzymi), ale mały braciszek Carmelo i Daisy byli ukochanymi z dzieciństwa – dużo różnych zaszłości. Za dużo. Więcej, niżbym chciał, i na pewno więcej, niż powinno być.

Uśmiecham się do kelnerki, gdy podaje mi następnego drinka. Bardzo łatwa. Później zabiorę ją do domu.

Carmelo klepie mnie w plecy.

– Coś godnego uwagi na horyzoncie?

Kręcę głową.

– Spotkanie w przyszłym tygodniu. Nie wiem, co konkretnie. Może nowa robota.

– Sztuka czy broń? – Carmelo drapie się po brodzie.

– Chyba sztuka – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Ej. – Jonah wskazuje głową na Kekoę. – Co tu robi twój cień? Wszystko w porządku?

Macham ręką.

– Wszystko świetnie.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

**Pełna wersja książki** do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).